

KURTYNA W GÓRĘ

ANIOŁY W WARSZAWIE

Spektakl maraton. Pięć i pół godziny. Rzecz we współczesnym teatrze nader rzadka, wyjąwszy giganty Krystiana Lupy. Widz to czuje w kościach, a co dopiero aktorzy... Ale warto. „Anioły w Ameryce” Krzysztofa Warlikowskiego to teatralne święto: godna szacunku sceniczna robota i wypowiedź, która się liczy. Zwłaszcza dzisiaj, w czasach ideologicznych opresji, walki o zwycięstwo tolerancji i demokracji, kiedy rozmaite fobie, niechęci, złogi zaściankowego i fanatycznego myślenia dają o sobie znać. Toteż nie jest to jedynie spektakl „historyczny”, o Ameryce, która budzi się ze snu o przyzwoitości, tonąc w brudach spod znaku ciemnogrodu, kiedy musi się uporać ze zgorą AIDS. Tu nie o AIDS tylko ani przede wszystkim chodzi, ale o stosunek do każdej mniejszości, o zasady społecznej tolerancji i akceptacji, o szacunek dla innego. Trudno nie dostrzec, jak silnie ten spektakl rymuje się z polską rzeczywistością

roku 2007. Warlikowski z nieomylną trafnością wybiera tekst – któ-

ry niezależnie od swoich manieryzmów i celowo eksponowanego kiczu – jest manifestem wyzwolenia spod jarzma społecznie i historycznie uwarunkowanych resentymentów.

Ale „Anioły w Ameryce” nie są, albo ostrożnie: nie są przede wszystkim, deklaracją polityczną. To w pierwszej kolejności opowieść o ludzkich zmaganiach z własną tożsamością i gotowością akceptacji innych, o szansie wybaczenia i pojednania, o poniekąd hańbiącej człowieka gotowości odrzucenia każdego, kto myśli i czuje inaczej, o potrzebie miłości i otwartości wobec świata.

Dużo tego, ale Warlikowskiemu udało się stworzyć dobrą maszynę do grania, łączącą realizm z metaforą, sceny fantastyczne i wizyjne z reporterskimi zapisami, rodem z kroniki telewizyjnej. Unikając naturalistycznej dosłowności znalazł sugestywny sposób, skuteczną konwencją odsłonięcia ludzkich dusz.

Na sukces tego przedstawienia zapracowali aktorzy: znakomitą posunięciem było obsadzenie w roli Joe, walczącego z podwójną tożsamością geja i heretyka, Macieja Stuhra. Aktor, kojarzony z rolami grzecznych chłopców, układnych amantów, miłych mężczyzn – stworzył w tym spektaklu rolę przełamującą jego *emplois*. Także Maja Ostaszewska w roli Harper, żony Joego, pozostającej pod władzą środków odurzających, zbudowała postać łączącą delikatność z twardością, poczucie zagubienia z komizmem. I ona ukazała nieznane wcześniej rejestry swego aktorstwa. Na tę listę aktorskich osiągnięć trzeba wpisać także Andrzeja Chyrę (Roy, wielka rola cynicznego adwokata polity-

ka) i Jacka Poniedziałka (autora świetnego przekładu), który z delikatnością odsłonił moralne katusze Louisa, człowieka słabego, który nie od razu potrafi iść za głosem miłości – strach przed AIDS sprawia, że opuszcza kochankę, a potem wyrzuty sumienia zatruwają mu świadomość. Wreszcie Dorota Landowska w widmowej roli Ethel Rosenberg-anioła zemsty wykazała wielką klasę w portretowaniu postaci tak mgławicowo odrealnionej, a zarazem tak prawdziwej w skali ludzkich uczuć.

Spektakl obowiązkowy nie tylko dla tych, którzy chcą się uleczyć z homofobii czy innych negatywnych uczuć wobec „odmieńców”. Po seansach nienawiści oferowanych przez budowniczych tzw. IV RP, ten spektakl był potrzebny jak tły świeżego powietrza. Choćby dla zachowania równowagi.

Tomasz Miłkowski

TONY KUSHNER, „ANIOŁY W AMERYCE. GEJOWSKA FANTAZJA NA MOTYWACH NARODOWYCH”, TŁUM. JACEK PONIEDZIAŁEK, REŻYSERIA KRZYSZTOF WARLIKOWSKI, SCENOGRAFIA MAŁGORZATA SZCZĘŚNIAK, MUZYKA PAWEŁ MYKIETYN, REŻYSERIA ŚWIATEL FELICE ROSS, TR WARSZAWA, PREMIERA W LUTYM 2007

